Wojna o definicję: pornografia w świetle myśli Wendy McElroy i teorii wolności

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst analizuje problem władzy definicyjnej w kontekście pornografii, wskazując, że sposób określania tego zjawiska bezpośrednio wpływa na zakres wolności obywatelskich i mechanizmy cenzury. Przywołując stanowisko Wendy McElroy, autor ostrzega przed definicjami nasyconymi ocenami moralnymi, które prowadzą do tautologii i blokują rzetelną debatę. Artykuł odwołuje się do koncepcji podobieństw rodzinnych Ludwiga Wittgensteina, sugerując, że pornografia jest kategorią płynną i konwencjonalną, a nie naturalnym faktem. Wskazano również na społeczną arbitralność rozróżnienia między erotyką a pornografią, która często wynika z hierarchii prestiżu kulturowego i kapitału społecznego (według Bourdieu), a nie z obiektywnych cech samego przedstawienia.

The text analyzes the problem of definitional power in the context of pornography, indicating that the way this phenomenon is defined directly affects the scope of civil liberties and mechanisms of censorship. Invoking Wendy McElroy's position, the author warns against definitions saturated with moral judgments, which lead to tautologies and block honest debate. The article refers to Ludwig Wittgenstein's concept of family resemblances, suggesting that pornography is a fluid and conventional category rather than a natural fact. It also points to the social arbitrariness of the distinction between erotica and pornography, which often results from hierarchies of cultural prestige and social capital (according to Bourdieu), rather than objective characteristics of the representation itself.

Artykuł stanowi analityczną refleksję nad polityką definicyjną w debacie o pornografii, stawiając tezę, że wpisywanie wartościujących pojęć (takich jak „degradacja” czy „upokorzenie”) bezpośrednio do definicji zjawiska jest błędem metodologicznym i narzędziem kontroli. Autor argumentuje, że taka praktyka tworzy tautologie, które

zamykają przestrzeń do rzetelnego badania faktów i otwierają drogę do paternalistycznej cenzury, gdzie państwo może przypisywać jednostce stan poniżenia wbrew jej własnej woli. Kluczowym postulatem tekstu jest konieczność rozdzielenia neutralnego opisu treści od oceny normatywnej oraz etyki procesu produkcji. Poprzez analizę myśli Wendy McElroy i koncepcji feministycznych, autor dowodzi, że ochrona autonomii jednostki wymaga precyzyjnego języka, który nie przemyca politycznego werdyktu już na etapie nazywania rzeczy. W efekcie tekst przekształca spór obyczajowy w fundamentalny konflikt filozoficzny o ontologię podmiotu: pytanie o to, czy człowiek jest przede wszystkim autonomiczną jednostką, czy produktem systemowych relacji władzy.

SŁOWA KLUCZOWE

władza definicyjna | autonomia jednostki | podobieństwa rodzinne | kapitał kulturowy | performatywność mowy | teoria aktów mowy | ryzyko rykoszetu | asymetria władzy w cenzurze | reżimy produkcji seksualnej | autonomia wizerunkowa | deepfake i prywatność | panika moralna | samowłasność | ontologia podmiotu | metodologia naukowa

Władza definicyjna jako narzędzie kontroli wolności

Wojna o definicję: kto nazywa pornografię, ten wyznacza granice wolności. Pierwszym problemem sporu o pornografię jest autonomia, drugim – język. Zanim ustawodawca zakaże określonych obrazów, badacz zacznie mierzyć ich wpływ, feministka nazwie je narzędziem dominacji, a liberał obiektem chronionej ekspresji, ktoś musi zdecydować, co właściwie należy uznać za pornografię. Ten etap jest znacznie mniej niewinny, niż sugerowałaby słownikowa forma pytania. Definicja nie jest bowiem wyłącznie opisem rzeczywistości; w prawie, polityce i debacie publicznej często współtworzy ona świat, który następnie reguluje.

Jeżeli określone przedstawienie zostanie zakwalifikowane jako sztuka, korzysta z jednego zestawu społecznych skojarzeń i instytucjonalnych zabezpieczeń. Jeśli zostanie nazwane pornografią, może zostać przesunięte do strefy podejrzenia; jeżeli zaś określi się je jako przemoc seksualną, otwiera się możliwość traktowania samego przedstawienia jak czynu wyrządzającego krzywdę. Władza definicyjna okazuje się zatem szczególną odmianą władzy normatywnej.

Książka wyraźnie wydobywa ten aspekt myślenia Wendy McElroy. W rekonstrukcji jej stanowiska pojawia się teza, że "kto kontroluje definicję, ten kontroluje debatę", ponieważ od przyjętych kryteriów zależy, jakie obrazy i słowa mogą zostać zakazane. McElroy odrzuca definicje nasycone pojęciami „upokorzenia", „podporządkowania" czy „degradacji", próbując zastąpić je opisowym ujęciem pornografii jako jawnego przedstawienia kobiet lub mężczyzn w charakterze istot seksualnych. Niezależnie od tego, czy jej własna definicja okaże się wystarczająca, trafnie rozpoznaje ona problem metodologiczny: im więcej oceny moralnej wpisuje się w samą definicję, tym mniej miejsca pozostaje później na rzeczywistą debatę.

Jeżeli bowiem pornografię zdefiniujemy jako „seksualne poniżenie kobiet", konkluzja, że pornografia poniża kobiety, zostaje ukryta już w przesłance. Argument przybiera wówczas postać tautologii. Podobnie, jeśli określimy ją jako „graficzne przedstawienie seksualnej dominacji", późniejsza analiza mająca wykazać związek pornografii z dominacją staje się kolista.

Definicja powinna pozwalać na empiryczne zbadanie właściwości zjawiska, a nie przesądzać o wyniku badania przed jego rozpoczęciem. Jest to jedna z podstawowych zasad metodologii naukowej: zmienna badana nie powinna zawierać w swojej operacjonalizacji tego samego twierdzenia, którego prawdziwość chcemy następnie dowieść. Problem jest szczególnie trudny, gdyż pornografia nie posiada naturalnej granicy porównywalnej z granicą chemicznego pierwiastka czy gatunku biologicznego. Jest kategorią kulturową, historycznie zmienną i zależną od społecznego kontekstu interpretacji.

Nagie ciało może należeć do pornografii, anatomii, medycyny, reklamy, religijnej ikonografii, sztuki wysokiej, dokumentu antropologicznego albo prywatnego archiwum. Ten sam gest może zostać odczytany jako seksualny, komiczny, brutalny, rytualny albo neutralny – zależnie od sposobu przedstawienia, intencji twórcy i kompetencji odbiorcy. Nie oznacza to, że wszystkie klasyfikacje są arbitralne.

Pornografia jako pojęcie konwencjonalne i podatne na arbitralność

Sugeruje raczej, że pornografia należy do kategorii wymagających kryteriów konwencjonalnych, a nie prostego rozpoznania naturalnego faktu. Użyteczne narzędzia dostarcza tu filozofia języka. Ludwig Wittgenstein zwracał uwagę, że wiele pojęć języka potocznego nie posiada jednego zestawu cech wspólnych dla wszystkich egzemplarzy, lecz funkcjonuje dzięki "podobieństwom rodzinnym". Zamiast jednej istoty zjawiska odnajdujemy zatem sieć nakładających się podobieństw.

Pornografia może być właśnie takim pojęciem. W jej typowych przypadkach występują: eksplicytność seksualna, zamiar wywołania pobudzenia, eksponowanie genitaliów, przedstawienie czynności seksualnych, kontekst komercyjny oraz określone kody estetyczne – jednak nie każdy przykład musi posiadać wszystkie te cechy. Próba znalezienia jednej, absolutnej esencji pornografii może prowadzić albo do definicji zbyt szerokiej, albo do takiej, która została skonstruowana specjalnie na potrzeby konkretnego programu normatywnego. Jeszcze poważniejszy problem pojawia się przy rozróżnieniu pornografii i erotyki. W języku potocznym "erotyka" często funkcjonuje jako pornografia, którą obserwator uznaje za estetycznie dopuszczalną. Wyrażenie to może działać jak mechanizm klasowego i kulturowego uszlachetniania seksualności: ciało przedstawione w muzeum jest erotyczne, w czasopiśmie popularnym – pornograficzne; fotografia artystyczna bywa "zmysłowa", ta produkowana dla masowego odbiorcy – "wulgarna". Granica przebiega wówczas nie tyle między rodzajami przedstawienia, ile między hierarchiami kulturowego prestiżu. Pierre Bourdieu wykazał, że gust nie jest wyłącznie prywatną preferencją estetyczną, lecz może pełnić funkcję dystynkcji społecznej, dzięki której grupy posiadające większy kapitał kulturowy odróżniają swoje sposoby konsumpcji od gustów uznawanych za pospolite.

Rozróżnienie "erotyka-pornografia" można analizować częściowo właśnie w tej perspektywie. Nie oznacza to, że każda różnica między tymi kategoriami jest klasową mistyfikacją. Pokazuje jednak, dlaczego określenie tego samego przedstawienia seksualnego jako "wysublimowanej erotyki" albo "ordynarnej pornografii" może mówić równie dużo o pozycji kulturowej oceniającego, co o samym przedmiocie. Książka odnotowuje krytykę takiego wartościującego podziału i sprzeciw McElroy wobec arbitralnego przeciwstawiania "dobrej erotyki" oraz "złej pornografii". Jest w tym argument o znaczeniu szerszym niż spór obyczajowy. Gdyby prawo miało chronić erotykę i penalizować pornografię, musiałoby dysponować kryterium pozwalającym sędziemu odróżnić jedno od drugiego. Jeśli jednak za kryterium służy "dobry smak", "wartość artystyczna", "godność" lub "wulgarność", system prawny przekazuje organom państwa kompetencję do rozstrzygania sporów estetycznych. Takie decyzje są nieuchronnie podatne na wpływ klasy, epoki, religii, płci, dominującej kultury oraz osobistych intuicji decydenta. Historia cenzury seksualnej jest w istocie historią przesuwania tych granic: materiał uznawany w jednej epoce za obsceniczny, w następnej może wejść do kanonu literatury, muzealnictwa lub edukacji.

Zmianie nie ulega biologiczna natura przedstawionego ciała; zmieniają się normy interpretacyjne. Ta historyczna zmienność nie dowodzi, że wszelkie ograniczenia są bezsensowne, lecz czyni podejrzanym argument, według którego "obsceniczność" jest łatwo rozpoznawalną, obiektywną własnością przedmiotu. W źródłowej rekonstrukcji McElroy pojęcie obsceniczności zostaje zaatakowane właśnie jako kategoria nieprecyzyjna i zależna od moralnej mody. Materiał zestawia tę krytykę z poglądem, że terminy takie jak "degradacja" czy "upokorzenie" mogą być niezwykle

trudne do zastosowania jako stabilne kategorie prawne. Jest to szczególnie istotne, ponieważ prawo karne powinno spełniać wysoki standard określoności. Obywatel musi mieć możliwość przewidzenia, jakie zachowanie rodzi odpowiedzialność, a zakres kompetencji organów ścigania nie powinien zależeć w nadmiernym stopniu od moralnej intuicji konkretnego funkcjonariusza, prokuratora lub sędziego.

Subiektywizm upokorzenia a ryzyko paternalizmu państwowego

Termin „upokorzenie" dobrze obrazuje ten problem. Człowiek może poczuć się upokorzony czynnością, którą inna osoba odbierze jako zabawną, neutralną lub erotycznie atrakcyjną. Upokorzenie może bowiem oznaczać subiektywne doświadczenie jednostki, intencję sprawcy, społeczną degradację statusu bądź obiektywną cechę relacji – a znaczenia te nie są tożsame. Jeżeli prawo zakazuje przedstawień „upokarzających", musi precyzyjnie określić, o którą z tych definicji chodzi. Czy wystarczy, że widz poczuje się urażony? Czy osoba przedstawiona musi czuć się poniżona? Co w sytuacji, gdy wykonawca uznaje daną praktykę za ekspresję własnej seksualności, a zewnętrzny obserwator za degradację? Czy państwo może przypisać człowiekowi stan upokorzenia wbrew jego własnej interpretacji?

Pytanie to dotyka głębokich kwestii filozofii godności. Istnieje model subiektywny, w którym to jednostka ocenia, czy została poniżona, oraz model obiektywny, według którego pewne zachowania naruszają godność niezależnie od deklarowanych odczuć danej osoby. Oba podejścia mają racjonalne podstawy. Trudno byłoby przecież uznać, że praktyka dyskryminacyjna przestaje być problemem tylko dlatego, że konkretna ofiara deklaruje obojętność. Jednocześnie konsekwentne stosowanie wyłącznie obiektywnej koncepcji godności może pozwolić państwu stwierdzić, że jednostka jest poniżona nawet wtedy, gdy ona sama temu zaprzecza, a następnie ograniczyć jej wolność „dla ochrony jej własnej godności". Konflikt między statusem osoby a jej autonomią powraca więc w nowej postaci.

Pornografia stanowi tu wyjątkowo trudny przypadek, ponieważ niektóre praktyki seksualne świadomie wykorzystują semantykę dominacji, podporządkowania, uprzedmiotowienia lub przemocy w ramach dobrowolnej fantazji. Jeżeli regulator przyjmie, że przedstawienie podporządkowania jest z definicji podporządkowaniem realnym, nie będzie w stanie odróżnić symbolicznej gry od faktycznej krzywdy. To rozróżnienie jest jednak kluczowe dla teorii sztuki, literatury i ludzkiej wyobraźni. Przedstawienie morderstwa w tragedii nie jest morderstwem; opis

totalitaryzmu nie ustanawia totalitaryzmu; fantazja o dominacji nie jest automatycznie akceptacją przemocy poza warunkami fantazji.

Nie oznacza to, że reprezentacje są społecznie obojętne. Obrazy mogą kształtować normy, utrwalać stereotypy, dostarczać skryptów zachowania czy wzmacniać określone sposoby postrzegania ciała i seksualności – cała kultura w dużej mierze operuje poprzez reprezentację. Jednak z faktu, że przedstawienia niosą skutki społeczne, nie wynika tożsamość obrazu i samego czynu. Między fikcją a działaniem istnieje przestrzeń interpretacji, kontekstu, odbioru oraz pośredniczących mechanizmów psychologicznych.

Przejście od mowy do czynu w teorii antypornograficznej

Gdybyśmy usunęli to rozróżnienie, niemal każda forma sztuki przedstawiająca przemoc musiałaby zostać utożsamiona z samą przemocą. W tym punkcie konflikt z feminizmem antypornograficznym przestaje być jedynie sporem o dobry smak i nabiera znacznie poważniejszego charakteru. Catharine MacKinnon i Andrea Dworkin dokonały tu istotnego przesunięcia pojęciowego.

Pornografia przestała być dla nich przede wszystkim materiałem obscenicznym, którego dopuszczalność można by rozpatrywać w tradycyjnej logice cenzury; została wpisana w teorię politycznej dominacji płci. Analizowany materiał rekonstruuje tę zmianę jako przejście od rozumienia pornografii jako "mowy" do ujmowania jej jako działania, które konstytuuje podporządkowanie kobiet. Jest to ruch teoretyczny o ogromnym znaczeniu. Jeśli bowiem pornografia jest mową, korzysta – przynajmniej w porządku liberalnym – z silnego domniemania ochrony ekspresji. Jeśli zaś uznamy ją za czyn bezpośrednio wyrządzający krzywdę, jej ograniczenie przestaje wyglądać jak cenzura, a zaczyna przypominać regulację przemocy lub dyskryminacji. Spór o definicję zmienia więc konstytucyjną architekturę problemu. MacKinnon podważa w ten sposób prosty liberalny podział na słowa i działania.

Jest to podejście filozoficznie uzasadnione. Teoria aktów mowy, rozwijana przez J.L. Austina i Johna Searle'a, wykazała, że wypowiedzi nie tylko opisują świat, ale niektóre z nich realnie coś robią. Gdy uprawniona osoba mówi "skazuję", "ogłaszam was małżeństwem", "przyjmuję zakład" lub "obiecuję", samo wypowiedzenie słów ustanawia nowy stan normatywny.

W języku istnieje zatem wymiar performatywny. Mowa może obrażać, grozić, nakazywać, tworzyć zobowiązania i instytucjonalizować role. Nie wynika z tego jednak automatycznie, że każde przedstawienie posiada moc działania przypisywaną mu przez krytyków. Aby wykazać, że określona

pornografia nie tylko obrazuje dominację, ale ją konstytuuje, konieczne jest wskazanie mechanizmu łączącego komunikat z konkretną zmianą pozycji społecznej kobiet. Nie wystarczy przesunąć słowo "przemoc" z konkluzji do definicji. Należałoby udowodnić, w jaki sposób treść wpływa na normy społeczne, zachowania odbiorców, strukturę możliwości, wiarygodność kobiet, relacje seksualne czy instytucje. Dopiero wtedy argument staje się empirycznie i teoretycznie uchwytny.

To odróżnienie jest kluczowe również dla rzetelnej rekonstrukcji stanowiska antypornograficznego. Sprowadzenie MacKinnon do twierdzenia, że "obraz jest gwałtem", byłoby karykaturą. Silniejsza wersja jej argumentu zakłada, że system reprezentacji może współtworzyć warunki społeczne, w których jedna grupa jest postrzegana jako seksualnie dostępna, podporządkowana lub mniej wiarygodna w wyrażaniu odmowy. Jeśli określone komunikaty masowo reprodukują taki skrypt, mogą mieć znaczenie polityczne wykraczające poza prywatną konsumpcję pojedynczego obrazu. Jest to hipoteza o kulturowej produkcji hierarchii, a nie tylko moralny okrzyk – z perspektywy nauk społecznych jest ona co najmniej badalna.

Teoria uczenia społecznego Alberta Bandury wskazuje przecież, że ludzie nabywają skrypty zachowań poprzez obserwację modeli. Teorie skryptów seksualnych pokazują z kolei, że kultura dostarcza schematów interpretowania ról, inicjowania relacji, wyrażania pożądania i odczytywania odmowy. Psychologia poznawcza opisuje mechanizmy dostępności, torowania i utrwalania schematów, a socjologia kultury bada wpływ reprezentacji na kategorie, którymi opisujemy świat. Nie ma zatem nic absurdalnego w pytaniu, czy media seksualne uczestniczą w tworzeniu norm. Błąd pojawia się dopiero wtedy, gdy możliwość wpływu zostaje przekształcona – bez odpowiedniego dowodu – w twierdzenie o koniecznym i jednokierunkowym skutku.

Ludzie nie są mechanicznymi odbiornikami przekazów medialnych. Interpretują je, negocjują, odrzucają, ironizują, wykorzystują selektywnie i osadzają we własnych doświadczeniach. Współczesne badania mediów dawno odeszły od prostych modeli "zastrzyku" czy "hipodermicznej igły", według których przekaz niemal bezpośrednio programuje zachowanie odbiorcy. Wpływ kultury jest realny, lecz pośredniczony przez cechy jednostki, grupę społeczną, wcześniejsze przekonania, kontekst odbioru i charakter samego przekazu. Dlatego naukowo poprawne pytanie nie brzmi: "czy pornografia powoduje dominację?", lecz raczej: jakie rodzaje przedstawień, w jakich warunkach, u jakich odbiorców, poprzez jakie mechanizmy i z jakim prawdopodobieństwem wpływają na określone postawy lub zachowania?

Jest to podejście znacznie mniej efektowne niż hasło polityczne, ale właśnie dzięki temu znacznie bardziej użyteczne.

Nieostrość pojęcia degradacji jako ryzyko cenzury

Pozwala to odróżnić przemoc przedstawianą od pornografii niebrutalnej, okazjonalną konsumpcję od zachowań kompulsywnych czy dorosłego odbiorcę od osoby małoletniej. Pozwala także oddzielić fantazję świadomie traktowaną jako taką od materiału przyjmowanego jako instrukcja seksualnej rzeczywistości. Podobna potrzeba precyzji pojawia się przy pojęciu „degradacji". Jest ono atrakcyjne politycznie, gdyż odwołuje się do intuicji moralnej, lecz pozostaje niejednoznaczne analitycznie. Czy degradacja opisuje sposób przedstawienia człowieka, skutki dla jego statusu, intencję autora, doświadczenie wykonawcy czy może reakcję odbiorcy? Czy seksualizacja zawsze oznacza degradację? Jeśli tak, to dlaczego? A jeśli nie, to według jakiego kryterium należy je odróżnić? Czy przedstawienie dominacji mężczyzny nad kobietą jest degradujące, a kobiety nad mężczyzną już nie? I jeśli oba te przypadki są degradujące, czy zakaz powinien obejmować fikcję BDSM tworzoną przez osoby, które właśnie taką estetykę świadomie preferują?

Bez odpowiedzi na te pytania termin „degradacja" może działać jak moralny stempel, a nie kategoria analityczna. McElroy identyfikuje ten zarzut wobec definicji posługujących się pojęciami upokorzenia i podporządkowania bez wystarczająco jasnych kryteriów. Nie oznacza to, że degradacja nie istnieje; oznacza jedynie, że jej stwierdzenie wymaga argumentacji niezależnej od samego użycia tego słowa. W teorii prawa problem ten jest szczególnie poważny: im bardziej otwarte pojęcie, tym szerszy zakres uznania interpretatora. Takie sformułowania są nieuniknione, gdyż prawo nie może zostać zredukowane do matematycznych algorytmów. Istnieje jednak różnica między klauzulą generalną stosowaną w konkretnym kontekście a nieostrym pojęciem stanowiącym podstawę ograniczenia wolności. Jeżeli granica legalności wypowiedzi seksualnej zależy od tego, czy urzędnik uzna ją za „poniżającą", konstrukcja instytucjonalna zaczyna premiować dominującą moralność. Tu ujawnia się jeden z najważniejszych argumentów liberalnego feminizmu.

Ryzyko rykoszetu i asymetria władzy w cenzurze

Problem z cenzurą nie sprowadza się jedynie do ryzyka przypadkowego błędu. Istotą jest asymetria władzy: instrument stworzony przez jedną grupę, by usuwać treści uznawane za opresyjne, może zostać przejęty przez zupełnie inną większość polityczną. Książka wielokrotnie podnosi właśnie ryzyko "rykoszetu" – mechanizm ograniczania ekspresji seksualnej może bowiem zostać obrócony przeciwko treściom feministycznym, gejowskim, lesbijskim, edukacyjnym czy dotyczącym antykoncepcji.

Nie jest to wyłącznie argument historyczny, lecz problem teorii instytucji. Projektując prawo, nie można zakładać, że narzędzie zawsze pozostanie w rękach ludzi podzielających intencje jego twórców. James Madison i cała tradycja konstytucjonalizmu liberalnego wychodzili z założenia, że instytucje powinny być projektowane z uwzględnieniem możliwości nadużycia władzy. Dobre prawo nie opiera się na nadziei, że cenzor będzie zawsze "naszym cenzorem". Pyta raczej: jakie uprawnienia chcielibyśmy przyznać przeciwnikowi politycznemu, gdyby jutro objął urząd? To pytanie jest dla polityki seksualnej bezlitosne. Zwolenniczka feministycznej cenzury może wyobrażać sobie państwo usuwające obrazy przemocy wobec kobiet, jednak konserwatywna administracja może użyć tych samych szerokich kompetencji do ograniczania edukacji seksualnej, treści queerowych czy informacji o antykoncepcji i aborcji. Im bardziej nieostre pojęcie regulacyjne, tym łatwiejsza zmiana jego politycznej funkcji.

McElroy odwołuje się do dziewiętnastowiecznych praw antyobscenicznych, ukazując je jako przykład tego, że regulacje wymierzone w "nieprzyzwoitość" obejmowały także informacje o seksualności kobiet i antykoncepcji. Bez konieczności idealizowania historycznych aktorów można z tego wyciągnąć ogólniejszą lekcję: cenzura seksualna rzadko zatrzymuje się dokładnie na granicy wyznaczonej przez pierwszego projektodawcę. Z perspektywy teorii politycznej jest to przykład problemu przesuwającej się kompetencji.

Ustanowienie normy nie tworzy jedynie konkretnego zakazu, lecz powołuje aparat zdolny do klasyfikowania nowych przypadków. Aparat ten wypracowuje własną praktykę, procedury i kulturę instytucjonalną. W konsekwencji początkowo wąska interwencja może stopniowo rozszerzać swój zakres, zwłaszcza gdy pojęcie prawne pozostaje otwarte. Nie musi to wynikać ze spisku czy złej woli – jest to zwykła właściwość instytucji działających poprzez precedens, analogię i administracyjne rutyny. Właśnie dlatego definicje seksualności mają znaczenie konstytucyjne. Kiedy państwo określa dany materiał jako pornograficzny, nie dokonuje jedynie klasyfikacji bibliotecznej. Może uruchomić odmienny system dystrybucji, oznaczeń, ograniczeń wiekowych, odpowiedzialności lub sankcji. Odpowiedź na pytanie "co to jest pornografia?" staje się zatem odpowiedzią na pytanie: "które formy ekspresji zostają przesunięte do obszaru szczególnej regulacji?".

Nie oznacza to oczywiście, że każda regulacja materiałów seksualnych jest cenzurą w tym samym sensie. Należy odróżnić zakaz treści od regulowania miejsca i sposobu ekspozycji, ograniczeń dostępu dla małoletnich, ochrony przed niechcianym odbiorem czy zasad związanych z produkcją i wykorzystaniem wizerunku. Są to odmienne instrumenty realizujące różne cele. Używanie słowa "cenzura" wobec wszystkich tych rozwiązań byłoby tak samo nieprecyzyjne, jak wrzucanie całej pornografii do jednej kategorii przemocy. Tu szczególnie wyraźnie ujawnia się potrzeba analizy wielopoziomowej.

Prawo do tworzenia przedstawienia nie musi oznaczać prawa do narzucania jego odbioru przypadkowym osobom, a wolność ekspresji nie wyklucza ochrony małoletnich. Prawo dorosłego odbiorcy do legalnej treści nie oznacza z kolei prawa platformy do dowolnego zbierania danych o jego preferencjach seksualnych. Podobnie prawo wykonawcy do uczestnictwa nie daje producentowi prawa do wykorzystania materiału poza uzgodnionym zakresem. Pornografia nie tworzy jednej relacji prawnej, lecz sieć relacji: twórca-wykonawca, wykonawca-producent, producent-dystrybutor, platforma-konsument, państwo-obywatel, dorosły-małoletni oraz jednostka-publiczność. Definicja przydatna na jednym poziomie nie musi być właściwa dla innego. Prawo karne może wymagać ścisłej definicji konkretnego rodzaju materiału, podczas gdy socjologia mediów posługuje się kategorią szerszą. Badacz psychologiczny operacjonalizuje treść tak, by umożliwić porównania empiryczne, a filozof może analizować pornografię jako przypadek ekspresji seksualnej niezależnie od jej ustawowej kwalifikacji.

Rozdzielenie neutralnej definicji treści od etyki produkcji

Brak rozróżnienia poziomów analizy prowadzi do pozornych sporów: uczestnicy dyskusji używają tego samego słowa, lecz badają zupełnie różne przedmioty. Szczególnie problematyczne jest definiowanie pornografii poprzez reakcję odbiorcy. Jeśli przyjmiemy, że pornografia to materiał mający wywoływać pobudzenie seksualne, pojawia się pytanie: czy wystarczy intencja twórcy, czy konieczny jest faktyczny skutek? Obraz może pobudzać jedną osobę i pozostawiać drugą obojętną. Dzieło stworzone bez zamiaru erotycznego może zostać zinterpretowane seksualnie przez odbiorcę, natomiast materiał produkowany jako pornografia w określonym kontekście może stać się obiektem badań, dokumentem historycznym lub przedmiotem analizy estetycznej. Definicja oparta wyłącznie na pobudzeniu staje się zatem zależna od psychologii obserwatora.

Równie trudne jest odwołanie się do intencji twórcy, gdyż są one wielorakie. Producent może dążyć do zysku, artysta do prowokacji, wykonawca do realizacji własnych preferencji, dystrybutor do zdobycia udziału w rynku, a odbiorca do pobudzenia. Która z tych intencji jest konstytutywna? Co więcej, współczesna kultura wizualna świadomie zaciera granice między funkcją erotyczną, polityczną a artystyczną. Można zatem przyjąć definicję funkcjonalną, która zamiast jednej istoty identyfikuje rodzinę cech. W tym ujęciu pornografię traktujemy jako klasę przedstawień charakteryzujących się wysoką explicitnością seksualną, znaczącą orientacją na zainteresowanie odbiorcy i funkcjonowaniem w obiegu określanym jako seksualny. Takie podejście nie rozwiązuje

wszystkich przypadków granicznych, ale posiada istotną zaletę: nie wpisuje oceny moralnej w sam rdzeń definicji. To właśnie wydaje się główną intuicją propozycji McElroy.

Choć jej definicja – „jawne przedstawienie człowieka jako istoty seksualnej" – może być zbyt szeroka i potencjalnie obejmować część sztuki, edukacji czy filmu, to sam kierunek metodologiczny jest kluczowy. Najpierw należy neutralnie ustalić przedmiot, a dopiero później pytać, czy jego konkretne formy są szkodliwe, wartościowe, artystyczne, degradujące bądź chronione. Oddzielenie definicji od oceny pozwala krytykować pornografię bez semantycznego oszustwa. Przyjmując neutralną definicję, można dowodzić, że pewne formy przedstawień wzmacniają szkodliwe stereotypy, tworzą nierealistyczne oczekiwania lub uprzedmiotawiają wykonawców. Taki argument jest silniejszy, gdyż wynika z niezależnych przesłanek; nie trzeba nazywać czegoś przemocą już na wejściu, aby później wykazać, że w określonych okolicznościach przyczynia się to do przemocy.

Analogicznie, zwolennik wolności seksualnej nie powinien stosować definicji tak wąskiej, by wszystkie patologiczne przypadki z góry znalazły się poza kategorią pornografii. Jeśli każde przedstawienie powstałe przy użyciu przemocy zostanie terminologicznie usunięte z tej kategorii tylko po to, by można było twierdzić, że pornografia jest zawsze dobrowolna, popełniamy ten sam błąd metodologiczny. Definicje nie mogą być projektowane jako tarcze ideologiczne. Tu ujawnia się wartość podejścia „steelman", zgodnego z metodą całego artykułu.

Najsilniejsza krytyka feminizmu antypornograficznego nie polega na twierdzeniu, że jego przedstawicielki „nie rozumiały wolności". Ich pytanie o związek reprezentacji seksualnej z hierarchią społeczną pozostaje poważne. Odpowiedź brzmi raczej: aby ograniczać podstawowe wolności na podstawie tego związku, należy wykazać mechanizm i zakres szkody z większą precyzją, niż pozwalają na to kategorie „degradacji" czy „podporządkowania", używane jako samouzasadniające się etykiety. Podobnie najpoważniejsza krytyka stanowiska libertariańskiego nie polega na negowaniu istotności wolności słowa, lecz na wykazaniu, że wolność ekspresji nie wyczerpuje całego problemu społecznej produkcji treści.

Obraz ma historię powstania. Występują w nim konkretni ludzie; istnieją umowy, asymetrie ekonomiczne, warunki pracy, ryzyko zdrowotne i kwestia późniejszego wykorzystania wizerunku. Można więc bronić swobody publikacji przedstawienia, a jednocześnie rygorystycznie regulować warunki jego powstania. To rozróżnienie pozwala oddzielić treść od procesu produkcji. Dwa wizualnie identyczne materiały mogą mieć radykalnie odmienny status etyczny, jeśli jeden powstał za świadomą zgodą dorosłych osób, a drugi w wyniku przymusu. Sam obraz nie zawsze ujawnia tę różnicę. Jeśli zatem rozumowanie koncentruje się wyłącznie na reprezentacji, może przeoczyć najważniejszą krzywdę: to, co wydarzyło się poza kadrem.

Jest to jeden z najbardziej interesujących paradoksów moralnej debaty o pornografii. Społeczeństwo poświęca ogromną energię analizie tego, czy obraz wygląda „degradująco", wykazując jednocześnie zbyt małe zainteresowanie warunkami pracy osoby w nim występującej. Tymczasem z perspektywy praw człowieka to właśnie proces produkcji powinien być na pierwszym planie: Czy uczestnicy byli pełnoletni? Czy zgodę wyrażono przed rozpoczęciem czynności? Czy zakres został jasno ustalony i czy możliwe było przerwanie udziału? Czy wynagrodzenie wypłacono, a w procesie nie zastosowano groźby, oszustwa lub przemocy? Czy zasady dystrybucji odpowiadają umowie? Taki kierunek przesuwa politykę z obszaru symbolicznej ochrony kobiet do obszaru materialnej ochrony konkretnych osób. Jest mniej spektakularny ideologicznie, lecz często bardziej skuteczny.

Konieczność epistemicznej pokory w analizie seksualności

Zamiast pytać, czy określona fantazja jest wystarczająco godna, warto zapytać, czy osoba uczestnicząca w produkcji zachowała kontrolę nad własną zgodą i czy przysługiwały jej skuteczne środki ochrony. Nie należy jednak lekceważyć symbolicznego wymiaru kultury; reprezentacje mogą bowiem kształtować warunki, w których ludzie negocjują swoje rzeczywiste relacje. Gdy określony skrypt seksualny zyskuje masowy zasięg, zaczyna wpływać na oczekiwania dotyczące wyglądu, zachowań, inicjowania kontaktu czy rozumienia przyjemności. Pytanie badawcze dotyczy jednak przede wszystkim skali, kierunku i mechanizmu tego wpływu, a nie samego faktu istnienia reprezentacji. Z metodologicznego punktu widzenia kluczowe jest tu odróżnienie korelacji od przyczynowości: osoby o konkretnych preferencjach mogą świadomie wybierać określone treści, zatem obserwowana zależność między konsumpcją a postawami nie musi oznaczać, że to treść wykreowała postawę. Na tym tle historyczny spór feministyczny można odczytać jako konflikt dwóch epistemologii seksualności.

Pierwsza z nich wychodzi od doświadczenia jednostki i nadaje wysoką wagę deklarowanej zgodzie. Druga punktem wyjścia czyni strukturę społeczną, traktując indywidualne przeżycia jako dane, które należy interpretować w kontekście relacji władzy. Obie perspektywy są wartościowe, lecz każda staje się ryzykowna w momencie próby całkowitego wyeliminowania tej drugiej. Indywidualizm pozbawiony socjologii może nie dostrzegać warunków kształtujących wybór; strukturalizm ignorujący podmiotowość może natomiast przeoczyć człowieka, który faktycznie dokonał autonomicznej decyzji. Pierwszy nurt ryzykuje naiwność wobec mechanizmów rynku, drugi – paternalizm wobec jednostki. Pornografia stanowi laboratorium tej sprzeczności, ponieważ

łączy najbardziej prywatny obszar ludzkiej seksualności z najbardziej publicznymi mechanizmami rynku, prawa, mediów i ideologii.

W tym kontekście kluczowym pojęciem staje się „epistemiczna pokora". Ani prawodawca, ani producent, ani teoretyk feministyczny czy libertarianin nie powinni zakładać pełnej wiedzy o motywacjach wszystkich uczestników procesu. Badania jakościowe ukazują różnorodność doświadczeń, ilościowe pozwalają szacować częstotliwość zjawisk, a analiza instytucjonalna ujawnia asymetrie władzy. Żadne z tych narzędzi nie daje jednak prawa do automatycznego przypisywania każdej jednostce jednego modelu doświadczenia. Właśnie dlatego głosy kobiet z branży mają znaczenie – nie jako dowód uniewinniający cały przemysł, lecz jako korekta epistemicznej arogancji. Przywołane w książce wypowiedzi Veroniki Hart i innych wykonawczyń sprzeciwiających się etykiecie „psychologicznie uszkodzonych", a także doświadczenia kobiet przechodzących z ról wykonawczych do funkcji producenckich i przedsiębiorczych, dowodzą, że pojęcie „kobiety w pornografii" nie opisuje jednolitej psychologicznie ani społecznie populacji. Równie istotne jest jednak to, że nie można ignorować osób opisujących doświadczenia przymusu, przemocy, żalu czy eksploatacji.

Konieczność rozdzielenia definicji opisowej od oceny normatywnej i prawnej

Pluralizm doświadczeń nie oznacza relatywizmu moralnego. Przemoc pozostaje przemocą, niezależnie od tego, czy inne osoby były jej ofiarami. Oznacza to jedynie, że zjawisko musi zostać rozłożone na mechanizmy, zamiast być zamknięte w jednej moralnej etykiecie. Można zatem sformułować bardziej wymagającą zasadę: definicja powinna być na tyle neutralna, aby pozwalała zarówno na krytykę, jak i na obronę zdefiniowanego zjawiska. Jeśli samo użycie pojęcia przesądza o tym, kto ma rację, nie mamy do czynienia z narzędziem analizy, lecz z narzędziem perswazji. Nauka potrzebuje kategorii, które można napełnić wynikiem badania, a nie takich, które zawierają ten wynik jeszcze przed przeprowadzeniem analizy.

Dotyczy to nie tylko pornografii. W debatach politycznych niemal każda strona próbuje zdobyć przewagę poprzez definicję. Protest można nazwać „zamieszkami", regulację „ochroną", podatki „kradzieżą", świadczenia „solidarnością", migrację „inwazją" albo „mobilnością", propagandę „informacją", a cenzurę „moderacją". Dobór kategorii uruchamia gotowy zestaw ocen. George Lakoff pokazywał, że ramy pojęciowe organizują sposób, w jaki interpretujemy fakty. Pornografia stanowi szczególnie jaskrawy przykład takiego framingu, ponieważ emocjonalne nasycenie tego pojęcia jest wyjątkowo silne.

W konsekwencji pierwszym obowiązkiem badacza jest rozdzielenie trzech poziomów: definicji opisowej, oceny normatywnej i regulacji prawnej. Można zdefiniować pornografię bez odpowiedzi na pytanie, czy jest ona dobra. Można uznać pewne jej formy za moralnie złe, nie wyciągając konkluzji, że powinny być zakazane. Można też ustanowić określone ograniczenia bez stwierdzenia, że cała kategoria posiada jednolitą wartość moralną. Te trzy operacje należy konsekwentnie odróżniać.

Rozróżnienie to jest szczególnie ważne w społeczeństwach konstytucyjnych. Prawo nie musi i nie powinno kodować wszystkich moralnych ocen większości. Część działań może być niemoralna, nierozsądna, wulgarna albo szkodliwa dla samego sprawcy, a mimo to pozostawać legalna. Liberalne prawo celowo pozostawia przestrzeń pomiędzy ideałem moralnym a zakazem karnym. W przeciwnym razie państwo stałoby się egzekutorem całościowej wizji dobrego życia. Pornografia znajduje się dokładnie w tej przestrzeni.

Można ją krytykować z perspektywy etycznej, religijnej, feministycznej, psychologicznej albo estetycznej, nie dochodząc automatycznie do wniosku o potrzebie całkowitego zakazu. Można też uznawać prawo dorosłych do jej tworzenia i konsumpcji bez twierdzenia, że każdy jej rodzaj jest społecznie pożądany. Dojrzałość społeczeństwa pluralistycznego polega między innymi na zdolności utrzymania tej różnicy. McElroy dotyka czegoś istotnego, gdy odmawia oddania przeciwnikom pornografii monopolu na język feminizmu. Jeżeli feministyczna teoria przyjmie definicję, według której seksualna ekspresja kobiety staje się z definicji przejawem jej podporządkowania, możliwość empirycznego usłyszenia kobiety znika. Jeżeli natomiast libertarianin przyjmie definicję, w której każda rynkowa transakcja seksualna jest z definicji wolnym wyborem, znika możliwość rozpoznania eksploatacji. Obie strony mogą popełnić ten sam błąd: wbudować własną konkluzję w pojęcia, którymi następnie opisują świat. Potrzebujemy więc języka, który potrafi opisać zarówno dobrowolną pornografię, jak i tę powstałą w warunkach przymusu; zarówno jej formy brutalne, jak i niebrutalne; komercyjne i niekomercyjne; produkowane przez duże przedsiębiorstwa i przez indywidualnych twórców; skierowane do różnych grup odbiorców; tworzone jako fantazja, dokument, eksperyment estetyczny lub produkt masowy.

Konieczność rozdzielenia treści od reżimów produkcji i dystrybucji

Dopiero później można pytać o różnice między nimi. Tak skonstruowany aparat pojęciowy ma znaczenie również dla dalszej analizy przemysłu. Nie istnieje bowiem jeden "przemysł pornograficzny" jako jednolita struktura organizacyjna. Książka ukazuje wyraźny kontrast między

systemem studyjnym, produkcją niezależną, stylem cinema verité a działalnością kobiet przejmujących role reżyserskie i producenckie.

Współczesne technologie jeszcze bardziej rozbijają tę kategorię. Stare studio, indywidualna twórczyni sprzedająca własne treści przez platformę oraz osoba, której wizerunek bezprawnie przetworzono za pomocą systemu generatywnego, funkcjonują w radykalnie różnych konfiguracjach władzy, choć wszystkie mogą zostać potocznie wrzucone do worka "porno". Dlatego aktualizacja myśli McElroy wymaga przejścia od pytania o „pornografię” w liczbie pojedynczej ku analizie reżimów produkcji seksualnego przedstawienia. Każdy taki reżim tworzy inną strukturę bodźców, inny rozkład ryzyka i inny zakres kontroli nad wizerunkiem. Problemem nie jest już wyłącznie to, co obraz przedstawia, lecz kto posiada jego plik, kto kontroluje kanał dystrybucji, kto ustala cenę, kto dysponuje danymi odbiorców, kto może usunąć treść, kto może ją skopiować i kto zostaje z jej cyfrowym śladem po zakończeniu kariery.

W tym miejscu klasyczna Wojna o definicję zaczyna łączyć się z przyszłością technologii. W świecie generatywnej sztucznej inteligencji sama obecność seksualnego obrazu przestaje dowodzić, że przedstawiona osoba kiedykolwiek uczestniczyła w seksualnym działaniu. Rozdzielenie reprezentacji od czynu staje się więc jeszcze bardziej kluczowe niż w czasach sporów MacKinnon i McElroy.

Deepfake może stworzyć pornograficzny obraz bez seksualnego aktu, a jednocześnie wyrządzić rzeczywistą krzywdę osobie przedstawionej. Jest to pozornie paradoksalne: fikcyjny obraz wywołuje autentyczną szkodę mimo braku realnego wydarzenia. Przypadek ten pokazuje, dlaczego kategoria „pornografia jest mową albo czynem” okazuje się zbyt prosta. Materiał może być przedstawieniem, którego produkcja nie wymagała aktu, a jego dystrybucja może jednocześnie naruszać prywatność, reputację, autonomię wizerunkową czy bezpieczeństwo. Prawo musi zatem analizować różne poziomy czynu: sposób pozyskania materiału, proces jego wytworzenia, samą treść oraz model dystrybucji. Jedna binarna klasyfikacja nie wystarczy.

Podobnie pornografia tworzona przez dorosłych za obopólną zgodą może pozostawać legalną ekspresją, lecz jej automatyczne rekomendowanie małoletnim stanowi zupełnie odrębny problem regulacyjny. Źródłem szkody nie jest wtedy samo istnienie materiału, lecz architektura dostępu. To kolejny argument przeciwko myśleniu, które próbuje rozwiązać całą politykę seksualną jednym zakazem dotyczącym kategorii treści. Można więc zaproponować czteropoziomowy model analizy, użyteczny w dalszych częściach wywodu. Pierwszym poziomem jest treść: co dokładnie przedstawiono? Drugim produkcja: w jakich warunkach materiał powstał? Trzecim dystrybucja: kto, komu i na jakich zasadach go udostępnia? Czwartym odbiór: w jakim kontekście i przez kogo treść jest konsumowana?

Moralna i prawna ocena może być inna na każdym z tych poziomów. Taki model pozwala rozwiązać część dawnych sporów poprzez ich rozłożenie. Można bronić prawa do określonej treści, a jednocześnie zakazywać konkretnej metody jej produkcji. Można uznać produkcję za zgodną z prawem, lecz ograniczać dostęp małoletnim. Można pozwolić dorosłemu odbiorcy na dostęp, a zarazem ograniczać sposób przetwarzania jego danych przez platformę. Można uznać przedstawienie fantazji za dopuszczalne, ale penalizować wykorzystanie cudzej podobizny bez zgody. Zamiast pytać zatem „czy pornografia powinna być legalna?", należałoby częściej pytać: które działania w całym łańcuchu produkcji, dystrybucji i odbioru seksualnego przedstawienia wymagają regulacji, dlaczego oraz czy regulacja jest proporcjonalna do konkretnej szkody? To pytanie jest znacznie trudniejsze politycznie, ponieważ nie pozwala na prostą mobilizację moralną. Jest jednak znacznie lepsze naukowo.

Rozdzielenie opisu od osądu jako warunek autonomii podmiotu

Taka analiza prowadzi również do krytyki samej kultury "wojen pornograficznych". Konflikty kulturowe premiują pojęcia totalne: jedna strona potrzebuje "pornografii" jako symbolu patriarchalnej przemocy, druga zaś jako symbolu indywidualnej wolności. Symbol mobilizuje zwolenników skuteczniej niż złożona typologia, podczas gdy nauka działa odwrotnie – rozbija symbole na konkretne mechanizmy.

Im częściej polityka operuje kwantyfikatorem "wszystko", tym częściej badacz powinien pytać: "które dokładnie przypadki?". Dotyczy to również paniki moralnej. Stanley Cohen opisał mechanizm, w którym określone zjawisko zostaje przedstawione jako zagrożenie dla wartości społecznych, media wzmacniają jego symboliczne znaczenie, a instytucje reagują działaniami często niewspółmiernymi do rzeczywistego ryzyka. Oczywiście nie każda krytyka pornografii jest paniką moralną, jednak sam ten mechanizm jest użyteczny analitycznie: seksualność historycznie łatwo stawała się polem, na którym pojedyncze przypadki patologiczne zaczynały reprezentować całe zjawisko. Przeciwna strona może jednak popełnić błąd symetryczny, nazywając "paniką moralną" każdy dowód szkody, co jest równie nieuczciwe. Pojęcie to nie służy bowiem unieważnianiu problemów, lecz badaniu proporcji między skalą empirycznego ryzyka a skalą społecznej reakcji. Jeśli szkoda istnieje, należy ją mierzyć; jeśli reakcja instytucjonalna jest nieproporcjonalna – również należy ją analizować.

W ten sposób wojna o definicję okazuje się w istocie wojną o metodę. Jedna metoda zaczyna od moralnego znaczenia zjawiska, druga próbuje wyjść od neutralnej charakterystyki. Pierwsza

traktuje kategorie takie jak "degradacja" jako opis rzeczywistości; druga widzi w nich konkluzje normatywne wymagające dowodu. Jedna podkreśla strukturalne skutki reprezentacji, druga zaś autonomię jednostki i zagrożenia cenzurą. Dojrzała analiza nie powinna wybierać wyłącznie jednej logiki, lecz ustalić, na którym poziomie każda z nich rzeczywiście wyjaśnia problem.

Z tej perspektywy najważniejszy wkład McElroy nie polega na dostarczeniu doskonałej definicji pornografii – jej propozycja ma własne słabości. Najistotniejsze jest żądanie, aby definicja nie była narzędziem przemycającym polityczny werdykt. W państwie pluralistycznym prawo powinno zachować szczególną ostrożność wobec kategorii łączących opis z potępieniem. Można tę zasadę zamknąć w formule: najpierw nazwijmy rzecz, później ją osądźmy; nie nazywajmy jej już osądem. Gdy bowiem "pornografia" zostaje zdefiniowana jako przemoc, przeciwnik musi najpierw obalić definicję, zanim będzie mógł rozpocząć dyskusję o samej przemocy. Gdy zaś definiuje się ją jako wolną ekspresję dorosłych, ofiara przymusu może zostać terminologicznie wyrzucona poza pole widzenia.

Obie strategie kolonizują język, aby wygrać przed rozpoczęciem debaty. Tymczasem największą wartością nauki jest możliwość przegrania własnej hipotezy. Definicja powinna tworzyć przestrzeń, w której dane mogą zaskoczyć zarówno zwolennika, jak i przeciwnika pornografii. Niektóre formy mogą okazać się bardziej szkodliwe, niż chce przyznać libertarianin; inne – znacznie mniej szkodliwe lub bardziej podmiotowe, niż zakłada teoria radykalna. Dopiero otwartość na oba wyniki świadczy o autentycznej rzetelności poznawczej.

W następnym kroku spór ten należy przenieść z poziomu języka na poziom historii idei. Nie wystarczy bowiem stwierdzić, że McElroy broni autonomii, a MacKinnon krytykuje dominację. Obie reprezentują długie tradycje myślenia o człowieku, własności, wolności i płci. Z jednej strony mamy indywidualizm, zasadę samowłasności, liberalne prawa jednostki i przekonanie, że człowiek jest pierwszym autorem własnego życia. Z drugiej – teorię władzy strukturalnej, zgodnie z którą jednostka nie istnieje poza społecznymi stosunkami dominacji.

Dopiero na tym tle można zrozumieć, dlaczego spór o pornografię rozdarł feminizm tak głęboko. Nie był to konflikt o kilka czasopism czy filmów, lecz spór o ontologię podmiotu: czy kobieta jest przede wszystkim jednostką posiadającą prawa, czy członkinią grupy ukształtowanej przez systemową relację władzy? Odpowiedź na to pytanie determinuje rozumienie zgody, rynku, seksualności, cenzury, małżeństwa, pracy i samej emancypacji. Dlatego kolejnym etapem musi stać się genealogia feminizmu indywidualistycznego oraz zasady samowłasności. Trzeba ustalić, co naprawdę oznacza twierdzenie, że kobieta "należy do siebie", skąd pochodzi ta intuicja intelektualna, jak łączy się z liberalizmem i prawem do ciała oraz gdzie leżą jej granice. Dopiero wtedy będzie można uczciwie zestawić ją z najmocniejszą wersją feministycznej teorii dominacji.

Pornografia jest bowiem tylko miejscem, w którym ten filozoficzny konflikt stał się wyjątkowo widoczny. Za sporem o nagie ciało kryje się dużo starszy spór o właściciela ludzkiego życia.

Jeśli nowoczesność rzeczywiście cokolwiek obiecała jednostce, była to możliwość odpowiedzi: nikt nie posiada mnie w całości – ani państwo, ani rynek, ani wspólnota, ani doktryna twierdząca, że zna mój interes lepiej ode mnie. To zdanie, choć potężne, nie kończy problemu, lecz go otwiera. Człowiek nie jest bowiem samotną wyspą własności; jest ucieleśnioną, zależną od innych istotą społeczną, której autonomia powstaje wewnątrz relacji. I właśnie między tymi dwoma twierdzeniami – "należę do siebie" oraz "staję się sobą pośród innych" – rozegra się następna część sporu.

> Ostatecznie spór o nagie ciało okazuje się być jedynie zasłoną dla znacznie starszego konfliktu o właściciela ludzkiego życia. Pozostajemy w napięciu między radykalnym przekonaniem, że należymy wyłącznie do siebie, a świadomością, że nasza podmiotowość kształtuje się zawsze w relacji z innymi. Czy w świecie totalnych definicji jest jeszcze miejsce na jednostkę, która może być sobą, nie będąc jednocześnie symbolem walki ideologicznej?

Inspiracje

[1] "XXX A Womans Right to Pornography" Wendy McElroy

Wendy McElroy (ur. 1951) jest kanadyjską autorką, redaktorką i teoretyczką polityczną, znaną jako czołowa postać feminizmu indywidualistycznego i wolontariatu. Jako pracownik naukowy Independent Institute, McElroy poświęciła dekady na zgłębianie powiązań między myślą libertariańską, wolnością słowa i polityką feministyczną. Odrzucając feminizm skoncentrowany na państwie, opowiada się za autonomią jednostki, ekonomią wolnorynkową i samowłasnością ciała, domagając się prawa kobiet do angażowania się w dobrowolną rozrywkę dla dorosłych, pracę seksualną i wolność reprodukcyjną bez regulacji rządowych. McElroy była współzałożycielką ruchu wolontariackiego i założyła ifeminists.net, wpływową platformę promującą indywidualistyczne perspektywy feministyczne. Oprócz redagowania antologii na temat XIX-wiecznego amerykańskiego anarchizmu i historii feminizmu, pisała obszernie o cenzurze, filozofii prawa i prawach konstytucyjnych. Jej praca znacząco przyczyniła się do rozwoju dyskursu feministycznego o pozytywnym nastawieniu do seksu i filozofii libertariańskiej.

Wendy McElroy *(born 1951) is a Canadian author, editor, and political theorist known as a leading figure in individualist feminism and voluntaryism. A Research Fellow at the Independent Institute, McElroy has spent decades exploring the intersection of libertarian thought, free speech, and feminist politics. Rejecting state-centered feminism, she champions individual autonomy, free-market economics, and bodily self-ownership, asserting women's right to engage in consensual adult entertainment, sex work, and reproductive freedom without government regulation. McElroy co-founded the voluntaryist movement and established ifeminists.net, an influential platform promoting individualist feminist perspectives. In addition to editing anthologies on nineteenth-century American anarchism and feminist history, she has written extensively on censorship, legal philosophy, and constitutional rights. Her work has significantly contributed to sex-positive feminist discourse and libertarian philosophy.*

The Independent Institute

Literatura uzupełniająca

Książki

Książki autora i dzieła przywołane w tekście:



[1] "The Debates of Liberty"

Wendy Mcelroy

Lexington Books | ISBN: 9780739104736

Książki autorów przywoływanych i literatura pokrewna:



[2] "Social Foundations of Thought and Action"

Albert Bandura

Prentice Hall



[3] "A Lecture on Ethics"

Ludwig Wittgenstein

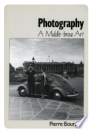
Reclam Verlag | ISBN: 9783159626093



[4] "Tractatus Logico-Philosophicus"

Ludwig Wittgenstein

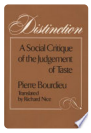
Binker North



[5] "Photography"

Pierre Bourdieu

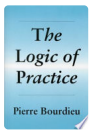
Stanford University Press | ISBN: 9780804726894



[6] "Distinction"

Pierre Bourdieu

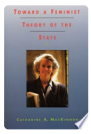
Harvard University Press | ISBN: 9780674212770



[7] "The Logic of Practice"

Pierre Bourdieu

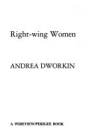
Stanford University Press | ISBN: 9780804720113



[8] "Toward a Feminist Theory of the State"

Catharine Mackinnon

Harvard University Press | ISBN: 9780674896468



[9] "Right-wing Women"

Andrea Dworkin

TarcherPerigee



[10] **"Pornography: Men Possessing Women"**

Andrea Dworkin

Random House | ISBN: 9781802068399

[11] **"Seeing Things as They Are: A Theory of Perception"**

John Searle

ISBN: 9780199394197



[12] **"John Searle: Our shared condition -- consciousness"**

John Searle

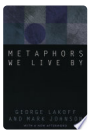
Cambridge University Press | ISBN: 9780521797047



[13] **"Women, Fire, and Dangerous Things"**

George Lakoff

University of Chicago Press | ISBN: 9780226471013



[14] **"Metaphors We Live By"**

George Lakoff

University of Chicago Press | ISBN: 9780226470993



[15] **"Debating Pornography"**

Andrew Altman, Lori Watson

2018 | Oxford University Press | ISBN: 9780190927233

Artykuły naukowe

Prace autorów przywoływanych w tekście:

[1] **"I: A Lecture on Ethics"**

Ludwig Wittgenstein

1965 | The Philosophical Review | DOI: 10.2307/2183526

Źródło

[2] **"Wittgenstein's Philosophical Conversations with Rush Rhees (1939–50): From the Notes of Rush Rhees"**

L. Wittgenstein, R. Rhees, Gabriel Citron

2015 | DOI: 10.1093/mind/fzu200

Źródło

[3] **"A discussion between wittgenstein and moore on certainty (1939): : From the notes of Norman Malcolm"**

L. Wittgenstein, G. E. Moore, N. Malcolm, Gabriel Citron

2015 | DOI: 10.1093/mind/fzu184

Źródło

[4] **"Outline of a Theory of Practice"**

Pierre Bourdıeu

1977 | Cambridge University Press eBooks | DOI: 10.1017/cbo9780511812507

Źródło

[5] **"Language and Symbolic Power."**

William A. Corsaro, Pierre Bourdıeu

1992 | Social Forces | DOI: 10.2307/2579985

Źródło

[6] **"The Field of Cultural Production: Essays on Art and Literature"**

Tom Huhn, Pierre Bourdıeu, Randal Johnson

1996 | Journal of Aesthetics and Art Criticism | DOI: 10.2307/431688

Źródło

[7] **"Social Space and Symbolic Power"**

Pierre Bourdıeu

1989 | Sociological Theory | DOI: 10.2307/202060

Źródło

[8] **"Toward a feminist theory of the state"**

Catharine Alice Mackinnon

1990 | Choice Reviews Online | DOI: 10.5860/choice.27-5386

Źródło

[9] **"Feminism, Marxism, Method, and the State: An Agenda for Theory"**

Catharine Alice Mackinnon

1982 | Signs | DOI: 10.1086/493898

Źródło

[10] **"Feminism, Marxism, Method, and the State: Toward Feminist Jurisprudence"**
Catharine Alice Mackinnon
1983 | Signs | DOI: 10.1086/494000
Źródło

[11] **"Pornography and civil rights : a new day for women's equality"**
Andrea Dworkin, Catharine Alice Mackinnon
1988 | Medical Entomology and Zoology
Źródło

[12] **"Pornography, Men Possessing Women"**
Janice Winship, Andrea Dworkin, Susan Griffin
1982 | Feminist Review | DOI: 10.2307/1394830
Źródło

[13] **"In harm's way : the pornography civil rights hearings"**
Catharine Alice Mackinnon, Andrea Dworkin
1997 | Harvard University Press eBooks
Źródło

[14] **"Right-wing women"**
Andrea Dworkin
1983 | Medical Entomology and Zoology
Źródło

[15] **"FROM THE PERFORMATIVE TO THE SPEECH ACT"**
J L AUSTIN
PERFORMATIVITY | DOI: 10.4324/9780203391280_chapter_1
Źródło

[16] **"Self-efficacy: Toward a unifying theory of behavioral change."**
Albert Bandura
1977 | Psychological Review | DOI: 10.1037//0033-295x.84.2.191
Źródło

[17] **"Social Learning Theory."**
Jackson Kytle, Albert Bandura
1978 | Contemporary Sociology A Journal of Reviews | DOI: 10.2307/2065952
Źródło

[18] "Social Foundations of Thought and Action : A Social Cognitive Theory"

Albert Bandura

1985 | Medical Entomology and Zoology

Źródło

[19] "Social Cognitive Theory: An Agentic Perspective"

Albert Bandura

2001 | Annual Review of Psychology | DOI: 10.1146/annurev.psych.52.1.1

Źródło

Artykuły naukowe autora:

[20] "XXX: A Woman's Right to Pornography"

Wendy McElroy

1995

Źródło

[21] "The Debates of Liberty: An Overview of Individualist Anarchism, 1881-1908"

Wendy McElroy

2002

Źródło

[22] "Sexual Correctness: The Gender-Feminist Attack on Women"

Wendy McElroy

1996 | Medical Entomology and Zoology

Źródło

[23] "Freedom, feminism, and the state: An overview of individualist feminism"

Wendy McElroy

1983 | Journal of Macroeconomics | DOI: 10.1016/0164-0704(83)90045-9

Źródło

[24] "National identification systems : essays in opposition"

Carl Watner, Wendy McElroy

2004

Źródło

[25] "A Feminist Defense Of Pornography"

Wendy McElroy

1997 | Free inquiry

Źródło

[26] "Religion and American feminism"

Wendy McElroy

2005 | Society | DOI: 10.1007/bf02802983

Źródło

[27] "Russian Radical: Twenty Years Later"

Wendy McElroy

2015 | The Journal of Ayn Rand Studies | DOI: 10.5325/jaynrandstud.15.1.0107

Źródło

[28] "Contra Copyright, Again"

Wendy McElroy

2011 | DOAJ (DOAJ: Directory of Open Access Journals)

Źródło

[29] "Book Notice: Ifeminism"

Ashlie C. Warnick, Wendy McElroy

2003 | Michigan Law Review | DOI: 10.2307/3595325

Źródło

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 55a169bd-0848-4d42-9fff-b3e6fd483aa9